

Drugie życie pewnej studni

HISTORIA Kiedyś jeden z ważniejszych punktów w mieście. Potem przez wiele lat zaniedbany zabytek bez gospodarza. Aż wreszcie XIX-wieczny miejski źródło doczekał się remontu i pamiątkowej tablicy

AGNIESZKA MAZUS

Kiedyś stała na skrzyżowaniu ulic Ruskiej i Szerokiej, w centrum dzielnicy żydowskiej. Dziś jest częścią placu manewrowego dworca PKS i jedyną pozostałością po lubelskim Podzamczu, kompletnie zniszczonym w czasie wojny

Choć koszty remontu historycznego obiektu (stojącego na terenie Lubelskich Dworców) nie były zawrotne, to musiał pojawić się ktoś, kto wyłożył gotówkę z własnej kieszeni.

– 40 tys. zł. Tyle kosztowały prace budowlane. Wszyscy inni pracowali przy tym projekcie za darmo – mówi Joanna Zętar z Ośrodka Brama Grodzka Teatr NN.

Ten człowiek z pieniędzy to Julian Mahari. Urodzony w Tel Aviwie w polskiej rodzinie, od 18. roku życia mieszkający w Szwajcarii. Naukowiec, który przez 20 lat uczył ekonomii na UMCS, a do Polski po raz pierwszy przyjechał 30 lat temu. Jak podkreślał na wczorajszej konferencji prasowej – zaangażowanie się w renowację ostatniego murawanego obiektu daw-



Julian Mahari i jego syn Raphael

nej dzielnicy żydowskiej, było pomysłem nie jego, ale jego młodszego syna Raphaela.

– Jestem tu w specyficznej roli, bo w roli ojca – mówi Julian Mahari. – 19-letni chłopak w dalekiej Szwajcarii bardzo chciał się w taki projekt zaangażować. Pytałem: po co ci to? Odpowiedział cytatem „Kiedy jak nie teraz? Gdzie jak nie tu? Kto jak nie my?”

19-letni Raphael nie mówi po polsku. Płomienną przemowę odczytał po angielsku.

– Czuję się zaszczycony stojąc dziś tutaj między wami. Moja troska o źródło ma swój początek w szkolnym projekcie. Cieszę się, że przyjęła formę upamiętnienia i przestrogi dla przyszłych pokoleń. A możliwość włożenia własnego wkładu w ulepszenie świata daje mi poczucie spełnienia.

Zasad gospodarki rynkowej od Juliana Mahari uczył się prezydent Lublina, który studiował ekonomię na UMCS.

– Zaimponowało mi, że Julian dał się wciągnąć w tę opowieść o świecie, którego już nie ma – komentuje Krzysztof Żuk, kiedyś w relacji student – wykładowca, dziś prezydent – darczyńca.

Studnia ma wyczyszczone cegły, nowe: fugi, wewnętrzne tynki, przeszklenia. Będą jeszcze nowe płyty chodnikowe wokół. Będą, bo z powodu pożaru pobliskiego targu prace się opóźniły. Nie ma za to wody.

– Nie planujemy tego ze względów sanitarnych – mówi Joanna Zętar. – Planujemy natomiast włączenie miejskiego źródła w trasę oprowadzania po terenie dawnego lubelskiego getta.

W 1908 r. takich źródeł, w których za 1 grosz można było kupić wiaderko wody, było w mieście pięć. W czasie wojny studzienka była miejscem gdzie mieszkańcy getta przychodzili nie tylko po wodę, ale też po

to by wymienić informacje, dowiedzieć się co się w mieście dzieje. Na starych fotografiach przed źródłem zawsze stoi kolejka ludzi z metalowymi wiadrami. Po wojnie, gdy zaczęły działać miejskie wodociągi (a cena wiaderka wzrosła do 2 groszy) studzienka przestała być potrzebna. Bez właściciela i użytkowników przez lata popadała w ruinę. Stoi do dziś, bo w 1972 r. została wpisana do rejestru zabytków.



Odnowiony XIX-wieczny uliczny źródło



Czasy II wojny światowej

FOT. MACIEJ HACZANOWSKI

FOT. ARCHIWUM STYCHY WALSZA/OSRÓDEK BRAMA GRODZKA TEATR NN